

OKRĄGLY STÓŁ

Jestem bardzo sceptyczna co do pomysłu okrągłego stołu. Wynika to stąd, że zmienić marazm w polskim tenisie stołowym mogą władze PZTS. Żeby zmieniać, trzeba startować w wyborach. Najpierw z województwach, potem na ogólnopolskim zebraniu wyborczym, by bić się o fotel prezesa i funkcje w zarządzie. To są miejsca do zmian, a nie miejsca przy okrągłym stole. Paradoksalnie jednak, być może oddolna inicjatywa może pozytywnie wpłynąć na naszą dyscyplinę.



Oby nie miał racji internauta lbiz. Jego myśl, w dużym uproszczeniu można streścić w zdaniach mówiących o tym, że Zbigniew Stefański „bije pianę”, jego pomysły często ubierane w piórka prawd objawionych, niewiele lub nic nie wnoszą do tenisa stołowego. Za to niezwykle ceni Stefańskiego jako trenera.

Nie sposób nie zgodzić się z lbizem, którego, tak samo jak mnie, razi nieco arogancki ton (choć w słusznej sprawie) Zbigniewa Stefańskiego: „daję wam czas do końca lutego”, „spośród Was musi się wyłonić grupa osób, które nasze idee wypracowane (na konferencji?) będzie wprowadzała w życie”. Czemu razi taki sposób postawienia sprawy? Ponieważ Zbigniew Stefański nie wpływa na postęp w polskim tenisie stołowym. To, że leży mu na sercu dobro tenisa, nie znaczy że jest autorytetem, który ma stawiać warunki.

Jasne, że szlachetne i wartościowe jest prowadzenie portalu, który pobudza do myślenia, motywuje do pracy czy dla wielu osób jest niemal codzienną lekturą. Ale to już inna opowieść. Na razie rozważamy problem „okrągłego stołu”, czy szerzej rzecz ujmując poprawy w tenisie stołowym.

Jaka poprawa?

Na początku musimy zastanowić się, co chcemy osiągnąć. Część czytelników i przodujący Krzysztof Piwowarski, a właściwie Krzysztof Piwowarski i część czytelników chce poprawy przez jakość i organizację widowiska. Druga grupa, do której ja się zaliczam, mówi o szkoleniu. I jedna, i drugie opcja ma swoje racje, które były wielokrotnie wymieniane, więc nie będę ich powtarzać. Pozostaje jednak, drugie, kluczowe pytanie: jak to zrobić? W mojej ocenie zarówno Wojciech Waldowski i Marek Przybyłowicz, nie znają i nie znajdą odpowiedzi na pytanie o postęp. Ważniejszy wydaje się być postęp w ich portfelach. W związku z tym możemy się zastanawiać, czy im pomóc? Inaczej mówiąc, czy zamiast zwoływać „okrągły stół” Zbigniewa Stefańskiego powinniśmy wpłynąć na organizację takiego forum przez PZTS? Odpowiedź jest niezwykle trudna, bo nie wiadomo, czy PZTS zasługuje na taką pomoc. Jak na razie to PZTS ma możliwości zmian, reform i postępu. Czy Stefański, Piwowarski, Czapski mogą dokonać przełomu? Wyobraźmy sobie, że „okrągły stół” został zwołany. Następnie odbył się. I co dalej? Czy bez współpracy z PZTS można osiągnąć zmiany?

Ireneusz Kanabrodzki

Dokonał brutalnej oceny rządzących polskim tenisem stołowym. Stwierdził, że od wielu lat nie było dobrych organizatorów. Nie było ludzi z wizją, mających ambitne cele. Byli ludzie dość prości, w tym znaczeniu, że tylko wydawali państwowe pieniądze z dotacji przeznaczonych na związek.

I ja się z tą oceną w pełni zgadzam.

Zmarnowana szansa

Był jeden moment, gdzie zabrakło wspomianej wyżej wizji. Niebagatelnym sukcesem finansowym okazały się organizowane w Gdańsku Mistrzostwa Europy. Pojawiała się spora nadwyżka finansowa. Co z tego, skoro nikt nie miał pomysłu, ambitnych planów, jak tę nadwyżkę zagospodarować. Fakt, inwestowano w wyjazdy zawodników na większą ilość zawodów, co było główną zasługą ówczesnego wiceprezesa ds. sportowych. Był to jakiś pomysł, choć nie końca się sprawdził. Wynikało to bardziej ze słabości zawodników niż z czegokolwiek innego. Zamiast w wyjazdy trzeba było wówczas inwestować w szkolenie.

Mój plan

Swego czasu pisałam o tym. Pozwolę sobie przypomnieć mój sposób

na postęp w tenisie stołowym.

Ogłosić konkurs na szkolenie. Wyłonić np. 20 instruktorów. Zlecić prowadzenie treningów tenisa stołowego. Weryfikacją powinno być to, że każdy z opłacanych przez PZTS instruktorów ma obowiązek wystawić na turniej wojewódzki 10 zawodników. Co to oznacza? Otóż, objęcie szkoleniem 200 dzieci. PZTS powinien się skupić na budowaniu systemu, w którym szkolone są dzieci. Bez ich dopływu będziemy się cieszyć co najwyżej kilkoma brązowymi medalami Mistrzostw Europy. Program powinien być wieloletni. Na początek proponowałabym stawkę 600 zł za miesiąc pracy instruktora. Treningi powinny się odbywać dwa razy w tygodniu w wymiarze 60, 90 minut.

LICZBA INSTRUKTORÓW

KWOTA

LICZBA MIESIĘCY

WARTOŚĆ

1

20

600 zł

10

120 000 zł

Z prostego wyliczenia wynika, że roczny koszt projektu wynosi 120 tys. złotych. Za tę sumę możemy objąć szkoleniem 200 dzieci. Moim zdaniem warto.

Ktoś może zarzucić, że pokazuję tylko koszty wynagrodzenia, bez dodatkowych pieniędzy na finansowanie grup. Odpowiadam, dlaczego. W dużym stopniu wyczerpał się system naboru do klubów sportowych. Dzieci nie przychodzą na treningi. Nie ma więc kogo szkolić. Trzeba temu jakoś zaradzić. To jest wielki problem, jaki musimy rozwiązać. Należy wykorzystać nauczycieli, którzy wcześniej uprawiali tenis stołowy. Takich osób jest naprawdę sporo. Jednocześnie nauczycieli

należy obarczyć odpowiedzialnością za zorganizowanie warsztatu. Nauczyciel ma pójść do dyrektora szkoły i wywalczyć możliwość bezpłatnego korzystania z sali gimnastycznej. Myślę, że motywacja w postaci 600 złotych będzie mobilizować nauczycieli do starań o zapewnienie miejsca do treningu. Pragnę zaznaczyć, że oferta PZTS powinna być skierowana do nauczycieli, mających zawodniczą przeszłość. Jest to jeden ze sposobów na to, by uprawiający wcześniej tenis stołowy mogli przekazywać swoją wiedzę. Wyszukanie instruktora niegrającego wcześniej wydaje się być zadaniem bardzo trudnym. Mamy w Polsce spory potencjał szkoleniowy i powinniśmy go wykorzystywać. Mimo że pracuję w małej, kilkunastotysięcznej miejscowości, gdzie tenis stołowy nie ma szczególnych tradycji, bez problemów potrafiłabym znaleźć kilka osób do proponowanego przez mnie programu.

W podobny albo taki sam sposób można nagradzać instruktorów i trenerów na co dzień pracujących w klubach. Objąć pomocą finansową np. tych instruktorów bądź trenerów, którzy przyjeżdżają na turnieje ogólnopolskie z dwoma wychowankami w czołowej 16.

Zamiast wydawać pieniądze na audyty, lepiej inwestować w nauczycieli, którzy będą szkolić dzieci.

Należy poza tym pisać projekty do Ministerstwa Sportu lub innych instytucji. Starać się o granty i dofinansowanie. Pracownicy biura lub zarząd powinni być rozliczani w prosty sposób: ile powstało programów, ile dostało dofinansowanie.

Waldemar Czapski

Pokazał, jak się zdobywa władze: „Wystarczy przejechać się po klubach, wypić pół litra z prezesami, obiecać stół czy laptopa i spokojnie czekać na głosowanie”. Jednocześnie pokazał, że o kształcie tenisa stołowego w Polsce decyduje prezes i zarząd. Nie ambitny Zbigniew Stefański, nie grupa zapaleńców. Kto wie, może to jest sposób na postęp.

Mam wrażenie, że diagnoza Waldemara Czapskiego jest podobna do mojej. Te same osoby od wielu lat decydują o kształcie tenisa stołowego w Polsce. I nie są to ludzie wymarzeni do kierowania organizacją sportową. Jeżeli jednak trzeba pić wódkę i obiecywać laptopy, to Stefański, Czapski, Piwowarski powinni to robić, żeby zrealizować swoje ambitne cele, a nie „bić pianę”, co zarzuca im Ibiz.

Krzysztof Piwowarski

„Idea odbycia okrągłego stołu jest być może słuszna, ale:

- musi być zapotrzebowanie na ta ideę;
- musi ktoś zasiąść za tym stołem
- musi być temat rozmów przy tym stole”.

Nic dodać, nic ująć. Także Piwowarski zastanawia się nad tym, kto i o czym będzie rozmawiać przy „okrągłym stole”.

Podoba mi się, że felietonista „Time-out” podchodzi do tematu tenisa stołowego holistycznie. Dlatego nasuwa mi się jedna dygresja. Nie tak dawno Justyna Kowalczyk pisała w „Gazecie Wyborczej”, że Norweżki poprzez dominację zabijają narciarstwo. Co w takim razie ma powiedzieć tenisista stołowy np. z Europy, który ma w perspektywie konfrontację z dziesiątkami czy setkami Chińczyków?

Jak zmieniać?

Nie sędzę (choć życzę jak najlepiej), żeby „okrągły stół” mógł coś zmienić. Sukcesem byłoby doprowadzenie do spotkania ludzi, dla których tenis stołowy to ważna część życia. Jeszcze raz powtórzę, że zmian można dokonać po objęciu władzy. Trzeba przygotować grunt pod to, aby we władzach znalazli się ludzie ambitni, ludzie z wizją. Na dzień dzisiejszy nie widzę jednak innego sposobu, jak to, co w niezwykle wyraziście pokazał Waldemar Czapski. Dlaczego nie ma zmian? Ponieważ zarządy związków wojewódzkich to z niewielkimi wyjątkami bliska kopia tego, co było cztery lata wcześniej i jednocześnie kalka zdarzeń sprzed lat ośmiu. Wciąż ci sami ludzie decydują o polskim tenisie stołowym. Ich usprawiedliwieniem jest brak dopływu młodych. Gdy „okrągły stół” wypracuje strategię podobną do tej, jaką realizował Marek Przybyłowicz, może być dobrze. Oczywiście, można powiedzieć, że jego działania nie zakończyły się sukcesem, bo nie wygrał wyborów na prezesa. A Wojciech Waldowski, którego plan był dość żalony, osiągnął swój cel i został szefem PZTS. Trzeba oddać Przybyłowiczowi, że jego nieco pozytywistyczna działalność (Internet, działalność w organizacji weteranów, działalność w warszawskim związku) pozwoliła osiągnąć status być może najbardziej wpływowej osoby w tenisie stołowym.

Żeby zmieniać, trzeba znaleźć osoby chcące startować w wyborach do związków wojewódzkich. Następnie walczyć o mandaty, które zezwalają na wybór prezesa i pozwalają zajmować miejsca w zarządzie. Dlatego nadrzędnym celem „okrągłego stołu” powinno być znalezienie grupy osób, które w przyszłości będą mogły działać lepiej niż obecne władze.

czytelniczka

Komentarz: cieszę się, że portal staje się miejscem do wymiany myśli intelektualnej polskiego tenisa stołowego. To było jedno z moich marzeń, które zdecydowały u zarania o powstaniu www.time-out.pl.

Do czytelniczki - jeśli ktoś odbiera mój tekst jako nieco aroganckiego to nie o to mi chodziło i za to przepraszam.

Ale droga czytelniczko polski tenis stołowy potrzebuje prawdziwego lidera, który nie będzie przepraszał, że żyje. Potrzebuje lidera, który nie będzie się brał wzięć odpowiedzialności za podejmowane decyzje.

Ja nim nie będę z wielu powodów. Mogę jednak pomóc w wielu sprawach, bo potęga internetu jest wielka. Pokazał

to Marek Przybyłowicz, który potem bardzo szybko zapomniał o wielu sprawach. Idea konferencji może być jednym z pomysłów. Jednak konkluzja ostateczna powinna być jedna i nieodwołalna - wszyscy niezadowoleni idźcie do wyborów i zagłosujcie na innych, młodych, lepszych.